



TEATR POLONIA
W WARSZAWIE

Policja. Noc zatracenia
Sławomira Mrożka
i Andrzeja
Saramonowicza

reżyseria
Andrzej Saramonowicz

premiera
17 stycznia 2020

fot. Robert Jaworski / Teatr Polonia w Warszawie

◆ Warszawa

Policja. Noc zatracenia

■ Kiedy Mrozek w pensjonacie w Sobieszowie pisał swój pierwszy dramat, Polska trwała już dwa lata w październikowej odwilży. Przez sześć dni i nocy pisarz w transie przelewał na papier śmieszno-straszną wizję państwa policyjnego, w którym ostatni więzień polityczny chce przyznać się do winy i uznać obecny system polityczny za najlepszy. Jeśli to robi, rację bytu stracą policja, nadzór więzienny i sędziowie. „Nie szkodzi, że była to komedia – wspominał po latach autor w autobiografii *Baltazar* – po raz pierwszy poczułem się pisarzem z prawdziwego zdarzenia i odtąd wiedziałem już o tym na pewno”.

Andrzej Saramonowicz przypomina dziś *Policję*, bo, jak mniemam, Mrozek jest mu bliski. Saramonowicz lubi posługiwać się groteską, ironią, absurdalnym humorem, przez który przebija gorzka prawda o nas samych. Jego wpisy w mediach społecznościowych wyraźnie pokazują stosunek reżysera do obecnej władzy. Bez ogródek, czasem z drwiną, czasem z wściekłością, komentuje codzienne zdarzenia w świecie polskiej polityki. Sceniczne spotkanie Saramonowicza z *Policją* Mrożka było chyba nieuniknione. Świat przedstawiony w dramacie reżyser uznał za początek narracji o polskiej powojennej rzeczywistości, która dziś jest już w nieco innym punkcie. W jakim? Odślania to utwór *Noc zatracenia*, napisany przez Saramonowicza, a biorący tytuł z monologu Konrada z *Wyzwolenia* Wyspiańskiego.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że reżyser utożsamia się z ostatnim więźniem Mrożka, który pyta, jaki sens ma dalsze buntowanie się, jeśli wszyscy przeszli już na stronę władzy. Po co się sprzeciwiać? Jeśli wszyscy uznali, że jest dobrze, może warto stanąć po stronie wszystkich – pyta przekornie, lecz z goryczą. W dramacie przejście na drugą stronę sceny politycznej nie jest na rękę władzy, która dla podtrzymania zaprowadzonego porządku i usankcjonowania działań służb musi mieć choć jednego zbuntowanego. Będzie musiała więc spreparować zamach na Regenta i wsadzić do więzienia jednego ze swych najwierniejszych funkcjonariuszy (kogoś trzeba zamknąć, by zaprowadzony system mógł się utrzymać).

Potwór zjadający swój ogon przekształca się w kolejnego potwora. W drugiej części Regent już nie żyje, choć wiadomość ta nie została

podana do publicznej wiadomości, by rzeczywiście sprawujący władzę Infant – podstarzały dyktator – nie musiał za nic ponosić odpowiedzialności. Aluzje do obecnego rządu są wyraźne, a ocena jego działań nie pozostawia żadnych złudzeń. Samotny, zgryźliwy i despotyczny Infant otacza się prostymi, niewykształconymi ludźmi, którzy są mu oddani i posłuszni. Ma dobre relacje z ojcem dyrektorem, idzie na układy z duchowieństwem. Gdy przemawia, musi dodać sobie pewności, stając na podwyższającym postać klocku. Zbudowany na arcynarodowej dumie społeczny układ zaczyna się jednak rozpadać. Świat nawiedzają zmarli, którzy też czują się częścią arcynarodu. Jeśli żywi mogą oceniać zmarłych – jednych czyniąc bohaterami, a drugich wymazując z historii – to w myśl demokratycznej zasady nieżyjący, którzy stanowią większość, też mają prawo decydować o kształcie kraju. Ponieważ zmarłym nie podoba się zaprowadzony porządek, postanawiają unicestwić obecny naród. Jest jedna szansa, by nie wszystko zostało zniszczone – Infant musi przejść na stronę zmarłych (możliwe jest to tylko przez śmierć). Ostatnia scena nie pozostawia jednak wątpliwości, jak kończy się historia. W tragikomicznej, czasem ciężącej w stronę politycznego kabaretu wizji Saramonowicza, oddanej przez aktorów Teatru Montownia oraz Katarzynę Kwiatkowską, w finale widzimy już tylko pustą scenę. Zmarli kolejno dematerializują architekturę, instytucje publiczne, unicestwiają bez wyjątku ludzi. Na końcu nie ma też Infanta. Pozostaje jedynie zabalsamowany trup Regenta, tańczący na wózku inwalidzkim swój *danse macabre*. To już nie bezwolny, uśpiony taniec z finału *Wesela* – to trupi chichot, który unicestwia jakiegokolwiek marzenia o rozwoju.

Jeśli zbyt mocno będziemy żyli przeszłością – przestrzega Saramonowicz – jeśli nie będziemy patrzeć w przód, lecz z głowami obróconymi do tytułu, a trauma przeszłości będzie odbierała nam moc działania, jeśli nie pochowamy naszych zmarłych, oczywiście zachowując szacunek, ale nie nadgorliwą uwagę, to nastąpi „logiczna destrukcja nielogicznej konstrukcji”. Rozwój narodu zakłada dynamikę, a nie stagnację, tradycja ma inspirować, a nie zniewalać. Czas więc pochować zmarłych i zacząć żyć. ■

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA